

Kluczbork, dnia 09.09.2020 r.

„ XX wiek w moich wspomnieniach ”

Motto :

Wspomnienie to cicha nuta, wyjęta z tonów przeszłości,
Wspomnienie to nić wysnuta, ze złotej przędzy młodości!
Wspomnienie to brzęk łańcucha, co łączy rozpacz z nadzieją,
Wspomnienie to puszcza głucha, gdzie tylko groby bieleją!



Na wstępie parę słów o sobie i rodzinie – Moje dane osobowe: Mieczysław Budzianowski, syn Piotra i Michaliny z Korzeniowskich, urodzony 19.11.1925r w Kołomyi. Z posiadanej kroniki rodu Budzianowskich wynika, że ród po ojcu wywodzi się z dobrej zubożałej szlachty herbu „Jastrzębiec” od pokoleń osiadłej na Kresach. Pochodzę z rodziny wielodzietnej, było nas ośmioro – 4 chłopców i 4 dziewczyny. Ojciec był rolnikiem, gospodarzył na kilku morgach, co stanowiło jeśli dobrze pamiętam ok 5 czy 6 ha. W domu nie było biedy, ale się nie przelewało. Ojciec i jego 3 braci brało udział w I wojnie światowej, w armii austriackiej. Z tej czwórki dwóch z wojny nie powróciło. Zaginęli w pierwszych walkach pod Lwowem. Ojciec walczył na froncie bałkańskim. Poza rolnictwem ojciec brał udział w życiu społecznym miasta, pełnił funkcję dzielnicowego naszej dzielnicy. Należał do Związku Szlachty Zagrodowej. Pamiętam, że niektóre funkcje ojciec przyjmował na prośbę Burmistrza, który był ojca kolegą z ławy szkolnej, np. często był powoływany jako rzeczoznawca do oszacowania szkód rolniczych.

Kołomyja była miastem powiatowym, stolicą regionu zwanego Pokuciem. Ponieważ region ten bardzo malowniczy, w rejonach górskich zamieszkiwała ludność rusińska zwana hucułami - Kołomyję zwano stolicą huculszczyzny, zaś stojący garnizonem pułk Wojska Polskiego nosił nazwę 49 Huculski Pułk Strzelców. W latach XX wieku miasto liczyło ok 30 tys. mieszkańców. Większość stanowili Polacy – ok 80% na drugim miejscu byli Żydzi ok 12% pozostałe 8% to Rusini i inne nacje. W mieście są dwa kościoły Rzymsko – katolicki – parafialny oraz o. Jezuitów nowoczesny i przestronny, był jednocześnie kościołem

garnizonowym. Jedna cerkiew grecko – katolicka, jeden kościół ewangelicki, żydzi mają swoje synagogi. Z przekazu mamy pamiętać, że cerkiew została wybudowana na gruzach klasztoru o. Dominikanów, coś świadczy o tym, że Dominikanie byli jednym z pierwszych mieszkańców Kołomyi. W mieście jest wiele szkół podstawowych polskich, zapamiętałem niektóre nazwy: im. G. Piramowicza, im. Św. Kazimierza, M. Konopnickiej, Królowej Jadwigi. Jest jedna ukraińska „Ridna Szkoła”. Szkoły średnie to gimnazja trzy polskie i jedno ukraińskie, polskie ogólnokształcące im Króla K. Jagiellończyka, Gimnazjum żeńskie s. Urszulanek oraz Gimnazjum Kupieckie. Jest też szkoła zawodowa, której nazwy i profilu nauczania nie pamiętam. W Kołomyi jako mieście przygranicznym stacjonował silny garnizon Wojska Polskiego składający się z 3 jednostek :

- 49 HPS Huculski Pułk Strzelców,
- 6 DAK Dywizjon Artylerii Konnej,
- 11 PAL Pułk Artylerii Lekkiej.

W mojej pamięci najlepiej zapisał się 49 HPS głównie z powodu oryginalnych mundurów wyjściowych. Zamiast płaszczy żołnierze nosili peleryny, zaś nakrycie głowy stanowił odpowiedniego fasonu kapelusz z piórkiem. Zarówno peleryna jak i kapelusz, oprócz znaków pułkowych, zawierały elementy strojów ludowych huculów. Pododdziały pułku bardzo uroczowo prezentowały się na defiladach z okazji świąt narodowych. Zachwyty mieszkańców miasta budziły nie tylko oryginalne mundury, ale również poziom wyszkolenia, szyk i sposób bycia żołnierzy i oficerów pułku. Miasto darzyło wielkim szacunkiem i uznaniem „swoje” wojsko, a moja dzielnica miała ku temu dodatkowe powody, bowiem, przez moją ulicę niemal codziennie pododdziały pułku maszerowały nad rzekę Prut, dla odbycia ćwiczeń. Rozległe tereny nad rzeką Prut, opodal góry Okrzesickiej idealnie nadawały się do ćwiczeń, nawet do ostrego strzelania. Zarówno idąc na ćwiczenia jak i powracając z ćwiczeń wojsko pięknie śpiewało budząc zachwyt mieszkańców dzielnicy zwłaszcza płci pięknej. Zapamiętałem refren jednej z pieśni:

„Ojczyźnie staniemy na zew, gdy wojnie zapalą się oczy,

Ojczyźnie oddamy swą krew, pułk huculski czterdziesty dziewiąty.”

Słowa pieśni miały się niedługo sprawdzić. Za wojskiem podążały często grupy wyrostków, towarzysząc niekiedy utrudzonym żołnierzom do samych koszar. Kołomyję otaczały wioski, od strony południowej były to Oskresince oraz Werbiąż – obie wioski ruskie – ukraińskie. Wioski polskie to Św. Józef i Św Stanisław. Baginsberg oraz Mariahilf to znowu wioski niemieckie /austriackie/. Do wybuchu wojny współżycie różnych nacji ze sobą układało się pomyślnie. Mieszane małżeństwa były na porządku dziennym. Nie było słychać o istnieniu

spraw konfliktowych. Miasto było zarządzane fachowo i sprawnie pod kierownictwem znakomitego Burmistrza - Józefa Sanojcy, który był również posłem na Sejm RP. Wyróżniały go nieprzeciętne zdolności organizacyjne i menadżerskie. Za jego kadencji podjęte zostały dla miasta bardzo użyteczne inwestycje jak: kanalizacja, wodociągi, elektryzacje. Wiele ulic w centrum oraz w rejonie kościoła o Jezuitów zostało zmodernizowanych na wysoki połysk – nowe nawierzchnie, nowoczesne chodniki, nowe elewacje kamienic i willi. Trawniki, kwietniki i drzewa wokół pomnika Marszałka Piłsudskiego, piękny skwer podobnie przy grobie Nieznanego Żołnierza i pomniku Franciszka Karpińskiego, miasto pięknieje zmienia się, wiadomo stolica Pokucia i huculszczyny musi godnie wyglądać. To też Urząd Burmistrza zmienia się na Urząd Prezydenta, a wydawane wtedy rozporządzenia i ogłoszenia podpisywane są odtąd: Prezydent Miasta Kołomyi – Józef Sanojca. W mieście panuje ład i porządek, a przestrzegania tych zasad pilnuje rygorystycznie Policja Państwowa. Obywatele darzą policjantów uznaniem i szacunkiem, natomiast element kolidujący z prawem ma przed stróżami porządku duży respekt. Pierwsza Komenda PP musiała pochodzić z Poznania, bowiem w mowie potocznej policjantów zwano „Poznańczykami”. Ładu i porządku wobec żołnierzy garnizonu Kołomyja pilnowała żandarmeria wojskowa, jej patrole ukazywały się często w centrum miasta na dworcu kolejowym, a nawet w pociągach. Potocznie nazywano ich „Kanarkami” ponieważ chodzili w czapkach – rogatywkach z żółtym otokiem. Wyłapywali oni żołnierzy bez przepustek, czy kart urlopowych, ingerowali również w każdym przypadku, gdy został zakłócony porządek zagrażający bezpieczeństwu obywateli lub ich mienia. Społeczeństwo darzyło ich sympatią i uznaniem.

W roku 1938 żegnam się ze szkołą im G. Piramowicza – podstawówką, jako jeden z wyróżniających się uczniów, zdaję egzamin wstępny z klasy szóstej do Gimnazjum Kupieckiego. Gimnazjum jest prywatne, czesne wysokie /40 zł. na miesiąc/ rodziców nie bardzo na to stać, ale ojcu doradził tak Prezydent Miasta, a ojciec często korzystała z jego rad. Gimnazjum ma wymagania obowiązujące uczniów strój: granatowy mundur z niebieskimi wypustkami, na rękawie niebieska tarcza z numerem szkoły, biała koszula z granatowym krawatem, odpowiednia czapka ze znaczkiem „H”. Wszystko to wraz z podręcznikami i pomocami szkolnymi rodzice muszą sprawić. Rok szkolny rozpoczyna się uroczystie według utartych reguł, poznajemy grono nauczycielskie i przedmioty jakie będziemy przerabiać na pierwszym roku. Drużynowym 5 – tej Drużyny Harcerskiej w Gimnazjum Kupieckim jest Edmund Reid – uczeń 3 – go roku. Wstępuję do drużyny i z zuchą staję się Harcerzem. Na zbiórkach drużynowy ćwiczy nas jak wojsko, bo mamy maszerować na defiladzie poza tym uczymy się ustawiać w piramidy, zdobywamy sprawność, wkuwamy prawo harcerskie itp.

Nauki na zajęciach szkolnych dużo, wiele nowych mało znaczących przedmiotów, grono nauczycielskie fachowe i sympatyczne, ale bardzo wymagające. W podstawówce byłem prymusem w gimnazjum radzę sobie z wielkim trudem, materiału dużo. Kończę rok nie na piątkach, ale z promocją do klasy drugiej. W ciągu roku szkolnego, gdzieś we wrześniu całe gimnazjum wyszło witać naszego wojsko wracające z manewrów, zaś w rocznicę odzyskania niepodległości, 11 Listopada zorganizowana została akademie z częścią artystyczną ubogaconą w akcenty patriotyczne. Rocznicę uchwalenia Konstytucji 3-go Maja czcimy defiladą. Maszerujemy za wojskiem. Defiladę otwiera orkiestra 49 HPS, która tak pod względem umundurowania, jak i prezentowanych instrumentów, stanowi ewenement, coś oryginalnego i pięknego. Orkiestra z marszu, wyuczonym zwrotem ustawia się przed trybuną nie przerywając grania i zaraz sprężystym krokiem, który wybija takt orkiestry, idą pododdziały 49 pp. Zachwyt widzów budzą ich oryginalne mundury i poziom wyszkolenia. Za piechotą defilują baterie artylerii ciężkiej, a po nich lekkiej. Działą z łoskotem przesuwają się po bruku dowódcy i obsługa na koniach. Następnie idą weterani: legioniści, POW-iacy, halerczycy i inni. Po nich oddziały przysposobienia wojskowego „Strzelec”, „Sokół”, CWKS- Pokucie. Hufiec harcerzy prowadził z całą powagą Nadharcistrz Strefel, drużyny maszerują w kolejności wg numeracji. Najlepiej się prezentuje i najliczniejsza jest 2 – ga drużyna ZHP przy Gimnazjum Ogólnokształcącym, gdzieś tam prawie na końcu idzie 5- ta Drużyna, a w ostatniej czołówce maszeruje 13- letni harcerzyk – to ja autor wspomnień. Za nami idą szkoły. Pochód zamyka Związek Szlachty Zagrodowej, szeregami niemłodych, z sumiastymi wąsami obywateli miasta Kołomyi i okolic. Defiladę odbiera z trybuny ustawionej naprzeciw kina Mars – Prezydent Miasta Kołomyi, Dowódca Garnizonu, Dowódcy poszczególnych pułków oraz liczne grono oficjeli. Ta podniosła uroczystość swoim zasięgiem i powagą na długo pozostała w pamięci mieszkańców miasta. Jak się niebawem musiało okazać, była to ostatnia na taką wielką skalę urządzona uroczystość dla uczczenia wiekopomnej rocznicy ustalenia Konstytucji 3 - go Maja. Nad Polską i Europą od pewnego czasu uzbierały się chmury wieszczące wojnę i pożogę i nieszczęścia. To był temat powszechny, wśród społeczeństwa wyczuwało się napięcie grozę i niepokój. Ze słupów reklamowych docierały do nas hasła otuchy i wiary we własne siły : „Silni, Zwarci, Gotowi” - złośliwi dodawali - „do ucieczki”. Jednak wśród społeczeństwa, zwłaszcza wśród młodzieży panował duch bojowy i zapal do walki. Niektórzy z moich starszych kolegów potrafili dostać się do wojska, inni próbowali szczęścia w Batalionach Obrony Narodowej, a ja małaś im zazdrościłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że wojna potrwa dłużej i za parę lat znajdę się w szeregach armii Generała Berlinga, by odbyć swój szlak wojenny zakończony w m. Frisack nad Łabą. A w Kołomyi trwały gorączkowe przygotowania do wojny. Trwała cicha

wybiorecza mobilizacja do niektórych broni specjalistycznych. Pułki artylerii opuściły miasto udając się do miejsc zgrupowania swoich dywizji. Nasz pułk piechoty zostaje, ale opuszcza koszary, zostaje rozmieszczony drobnymi oddziałami po różnych szkołach by nie stać się celem ataków lotniczych. Z tego powodu rok szkolny ulega zawieszeniu – nie ma nauki.

O wybuchu wojny dowiadujemy się z radia, wiadomość tę potwierdza niebawem Orędzie Prezydenta RP do Narodu, czytane z uczuciami troski i obaw. Znaki wojny na mieście to patrole wojskowe w hełmach i z bronią. Czasem przelatują na wysokim pułapie samoloty wroga i wówczas odzywają się syreny alarmowe. Po pewnym czasie pojawiają się pierwsi uchodźcy, są przyjmowani życzliwie i otoczeni opieką.

Nasz Pułk 49 p.p dość późno opuszcza Kołomyję i wyjeżdża na front, jeśli dobrze pamiętam było to 8 lub 9 września 1939 roku wieczorem. Do przygotowanych wcześniej wagonów ładuje się pułk, pododdziały wraz ze sprzętem, robione to jest bez rozgłosu, skrycie, wiadomo tajemnica wojskowa. Transporty odchodzą w kierunku Przemyśla. Żegna ich jedynie orkiestra wojskowa i ścisłe grono oficjeli. Po pewnym czasie dochodzą nas wieści: pułk działając z zaskoczenia nocnym atakiem niszczy duże zgrupowanie czołgów i piechoty wroga. Po udanej akcji w rejonie Przemyśla, pułk obiera kierunek na Lwów dla wzmocnienia jego obrony. Przedostanie się do Lwowa udaje się jedynie majorowi Lityńskiemu, który potrafił wymanewrować wroga i przyprowadzić do Lwowa I – szych Batalion. Pozostałym dwóm batalionom próba się nie udaje. Zawracają i wobec nowego zagrożenia przez Sowiety – przez Węgry przedostają się na Bliski Wschód, by wejść w skład tworzonej tam Karpackiej Brygady Generała Kopańskiego. Wyczyn majora Lityńskiego i podległych mu oficerów nie wyszedł im na dobre, wszyscy później znaleźli się na liście oficerów pomordowanych przez Sowiety w Katyniu. Kampania Wrześniowa zakończyła się dla Polski klęską i okupacją kraju przez dwie potęgi militarne. Kończąc ten rozdział wspomnień nie sposób pominąć faktu, że XX wiek ponuro zapisał się w historii Europy i Świata: dwie wojny światowe, które pochłonęły miliony ofiar i ogrom zniszczeń. W wieku tym powstały dwa mocarstwa o systemach totalitarnych – system Hitlerowski w Niemczech i system komunistyczny sowiecki w Rosji. Oba te systemy miały cechy wspólne jak: zaborczość, grabież, terror, przesiedlenia i niebywałą skalę ludobójstwa. Cechy te stanowiły przyczynę wojny kładąc się cieniem na cały XX wiek. Układ Ribbentrop – Mołotow zwany potocznie „IV Rozbiór Polski” podzielił Polskę pomiędzy dwóch zaborców: Niemcy i Sowiety. Kresy wschodnie zagarnęły Sowiety, Polskę Centralną i zachodnią okupowały Niemcy. Z ośmiu województw wschodniej Polski zagarniętych przez Sowiety w pięciu województwach większość stanowili Polacy. Ostrze represji za „I – szych Sowieców” skierowane było przeciwko oficerom, funkcjonariuszom państwowym,

obszarnikom, osadnikom, inteligencji nawet księży nie oszczędzono. Zsyłki w głąb Związku Sowieckiego całych rodzin mają charakter masowy. Podróż odbywa się w nieludzkich warunkach, w czasie tej podróży śmierć zbiera obfite ziarno, giną dzieci i ludzie starzy. Kres dalszym prześladowaniom Polaków na Kresach kładzie wybuch wojny. W 1941 roku Niemcy uderzają na Związek Sowiecki i w krótkim czasie zajmują całe Kresy Wschodnie. Nowy okupant początkowo eksponuje zbrodnie sowieckie, masowe rozstrzeliwania więźniów przez NKWD w czasie wycofania się Czerwonej Armii, później sam popełnia zbrodnie. Represje i okrucieństwa kierowane są głównie do Żydów. Żydzi gromadzeni są w gettach, które następnie są „rozładowywane” przez obozy koncentracyjne i masowe rozstrzeliwania Polaków poprzez Arbeitzamy i zwykłe łapanki wysyła się na roboty przymusowe do Niemiec. Ukraińcy są w pewnym stopniu faworyzowani, co wyraża się utworzeniem ukraińskiej policji, będącej na usługach Niemców, a później Dywizji SS Galizien Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów {OUN} powołuje do życia Ukraińską Powstańczą Armię {UPA}, a Bandera tworzy podziały „Banderowców”. Całe to ukraińskie towarzystwo wspomagane przez żądne rabunku i grabieży pospólstwo dobrze się „zasłużyło” w mordowaniu, często z nieludzkim okrucieństwem – Polaków na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Kres zbrodniom, rozpasaniu i grabieży OUN – OPA – kładzie, choć niezupełnie ponowne wkroczenie na Kresy Armii Czerwonej w 1944 roku wiosną. Okres ten na Kresach potocznie zwano „za II – gich Sowietów”. Tym razem stosunek Rosjan do Polaków jest inny, raczej przyjazny to zaufanie do Polaków wyraża się po pewnym czasie utworzeniem polskiego batalionu Niszczycielskiego „Istrebitelnai Batalion”. Batalion czuwa nad bezpieczeństwem miasta chroni jego ważne obiekty i urządzenia, ingeruje tam gdzie ukazują się Sotnie UPA czy bandery, żądnych mordów grabieży i krwi. Mieszkańcy Kołomyi i ich okolic nareszcie mogą odetchnąć i czuć się bezpiecznie i spokojnie pracować. W mieście zaczyna funkcjonować Polska administracja. Gdzieś pod koniec marca lub na początku kwietnia 1944 r. otrzymują wezwanie do stawienia się w Ośrodku Formowanie Armii Polskiej w ZSRR. W oznaczonym dniu zbieramy się w parku miejskim w pobliżu pomnika Adama Mickiewicza i po pobieżnym przeglądzie lekarskim udajemy się na dworzec kolejowy pod konwojem chłopców z Batalionu Polskiego. Mama z najmłodszym bratem idą za nami, przed dworcem mama żegna mnie i całą grupę znakiem krzyża i łzami, braciszek żegna mnie machaniem rączki. W nocy ruszamy, jedziemy na wschód, podróż trwa, a nam się kończą zapasy jedzenia wzięte z domu na drogę. Głodujemy, ale w końcu docieramy do Kijowa, gdzie zostajemy zaopatrzeni w suchary i po garści cukru. Tu też następuje selekcja, jadący naszym transporterem Ukraińcy zostają w Kijowie i trafiają do Armii Czerwonej. Polacy jadą dalej, dowiadujemy się, że mamy jechać do miasta Sumy odległego o 300 km na wschód od Kijowa.

Wielu Ukraińców o sympatiach propolskich do nas dołącza. Docieramy do miasta Sumy, na dworcu wita nas orkiestra wojskowa polska i z honorami prowadzi nas do koszar, gdzie nareszcie możemy posilić się gorącą strawą. Tak znalazłem się w ośrodku formowania I – go Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Po umundurowaniu nas i uzbrojeniu w broń lekką i ciężką następuje okres intensywnego szkolenia i ćwiczeń, po czym osiągamy zdolność bojową. W międzyczasie I – szy korpus przekształca się w I – szą Armię Wojska Polskiego. W składzie tej armii odbędę cały szlak wojenny (odrębnie opisany). Od Kiwerc na Wołyniu przez Chełm, Lublin, Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Odrę, Berlin by zakończyć w mieście Flisak nad Łabą. Tam mnie zastaje koniec wojny, mój pułk wraca do kraju. Demobilizacja obejmuje starsze roczniki, mój rocznik ma dopiero rozpocząć służbę. Zastaję Polskę w nowych pojałtańskich granicach, tracimy Kresy Wschodnie, zyskujemy pewne nabytki na Zachodzie. W sumie Polska traci 22 % terytorium, podczas gdy Niemcy, którzy wojnę przegrali tracą tylko 18 % terytorium. Na konferencji w Jałcie Alianci Zachodni zdradzają swego najwierniejszego sojusznika – Polskę. Polsce zostają narzucone granice oraz Polska zostaje oddana w strefę wpływów Sowieckich. Dominacja Sowietów nad Polską przybiera formalną nazwę PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa, zaś narzucony Polsce totalitarny ustrój Sowiecki nosi miano - „demokracji socjalistycznej”. Rządy komunistyczne w Polsce znaczą liczne zbrodnie na patriotach Polskich. Ofiarami takich zbrodniczych organów jak: NKWD, UB, SB oraz MO stają się żołnierze AK, BCH, NSZ, Żołnierze Niezłomni, oficerowie i żołnierze którzy powrócili z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, podziemia patriotycznego WiN i in. Polacy opuszczają Kresy z oporami, ale w końcu prawie wszyscy decydują się na wyjazd. Depolonizacja Kresów odbywa się pod eufemistyczną nazwą „repatriacja” podczas gdy w istocie była to „ekspatriacja”, dla wielu bolesna i przykra. Rodzice moi z pięciorgiem rodzeństwa nie wyjeżdżają, trwają na swoim, usiłują przeczekać zły czas, może to się zmieni. Bezskutecznie. Po pewnym czasie jak zostały zamknięte Polskie szkoły i polskie świątynie, a już wcześniej rodziców ograbiono z ziemi – mama śle do mnie rozpaczliwe listy - „Mieciu! Ratuj, wyciągnij nas z stąd bo zginiemy, nie mamy z czego żyć. Repatriacja zakończona. Nam dali ruskie paszporty, zostaliśmy Sowieckimi obywatelami i już nie możemy wyjechać. Ratuj!” Byłem tym mocno poruszony, tęskniłem za rodziną i bliskimi, mój pułk stacjonował wówczas w garnizonie Modlin – Twierdza, a ja pełniłem służbę w kwatermistrzostwie. Szef kancelarii tajnej, mój krajan, ma już rodzinę w Polsce, mówi – pisz raport do dowódcy pułku, melduj się i przedstaw sprawę. Czynię to, raport zostaje przyjęty z obietnicą poparcia i nadaniem sprawie biegu. Mnie pozostaje czekanie i niepokojenie się, pułkownik nie robił mi nadziei. Po pewnym czasie szef sztabu pułku informuje mnie, że mój raport w sprawie sprowadzania do Polski rodziny z pozytywną

opinią D – cy Pułku został wysłany do MON do Warszawy. Cieszę się, ale nadzieję mam małą , a jednak Opatrzność czuwała nade mną przez całą wojnę i teraz. Chyba po paru miesiącach otrzymuję ze Sztabu informację: „Sierżancie Budzianowski za miesiąc wasza rodzina będzie w Polsce”. Własnym uszom nie wierzę a jednak prawda, po pewnym czasie dostaję list od rodziców, że są już w Kluczborku. Radość wielka, decyduję się odejść do cywila i połączyć z rodziną i pomóc jej w utrzymaniu młodszego rodzeństwa. Okazało się, że w sprowadzaniu rodziny pomógł mi zbieg okoliczności. Mianowicie w tym czasie nastąpiła zmiana na stanowisku Ministra Obrony Narodowej, odszedł gen. Żymierski, a na jego miejsce Polacy otrzymali marszałka Konstantego Rokossowskiego wraz ze sforą doradców. Marszałek okazał łaskę żołnierzom załatwiając wszystkie raporty od ręki, jak mój i podobne. Dopisało mi szczęście. Z odejściem do cywila mam problemy. Po powrocie mego pułku do Polski zostaje przeniesiony z Kompanii liniowej do Kwatermistrzostwa, decydują o tym moje „wysokie„ kwalifikacje, ukończenie I – szej klasy Gimnazjum Kupieckiego. Z powierzonych obowiązków jednak wywiązywałem się tak dobrze, że otrzymałem od Dowódcy Pułku pozwolenie na kontynuowanie nauki na kursach wieczorowych w Gimnazjum. Tym trybem w 1947 roku zdaję małą maturę, a po ukończeniu liceum w 1947 roku zdaję maturę i uzyskuję świadectwo dojrzałości. Ta matura staje się przeszkodą w odejściu do cywila. Kwatermistrz nie wyraża zgody, więc szef sztabu kieruje mnie do Warszawy. Tam otrzymuję różne atrakcyjne propozycje i dają czas do namysłu. Chodzę z głową pełną obaw i wątpliwości by w końcu podtrzymać decyzję odejścia do cywila. Mam dość służby i rygorów wojskowych, ponadto w wojsku pod wodzą nowego marszałka dają się zauważyć pierwsze objawy sowietyzacji armii, są minimum: usuwanie krzyży z sal żołnierskich, zakaz prowadzenia pododdziałów na nabożeństwa, szykany przy wieczornych i porannych zbiórkach do modlitwy itp. W takich okolicznościach po 5 latach służby rozstaję się z wojskiem. Rozstaję się z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego. Z wojny wynoszę dwie pamiątki – rany, na Starym Brudnie pod Warszawą doznaję ciężkiej kontuzji, która powoduje uszkodzenie słuchu, utrata słuchu ucha lewego zupełna i częściowa prawego. Późniejsze badania wykazały, że od tej kontuzji ucierpiał także wzrok. Po raz drugi zostaję ranny pod Kremmen w Niemczech rany odłamkowe lewej ręki i lewego uda. Ratuje mnie patrol sanitarny, tamując krwawienie mogło być ze mną źle, znaki Opatrzności. Pakuję swój skromny dobytek, żegnam kolegów i przyjaciół i wkrótce jestem w Kluczborku z rodziną niewidzianą od 5 lat. Rozpaczynam nowy etap w swoim życiu. Od rodziców dowiaduję się, że władze miejscowe troskliwie zajęły się nowymi przybyszami ze Wschodu. Rodzie dostali mieszkanie, dzieci zostały przyjęte do szkół. Wynędzniałym i zbiedzonym rodzicom przyznano zasiłek i skierowanie do sanatorium. Mimo to jak się

rozejrzałem w domu daleko było do normalności. Wszędzie wyzierało ubóstwo i niedostatek. Należało zakasać rękawy i zadbać o dom i młodsze rodzeństwo. Już w wojsku pouczone mnie /i to nie kto inny tylko Oficer Informacji/ że w tym ustroju, ze swoimi przekonaniami kariery nie zrobię, ani w wojsku, ani w cywilu. Najlepiej abym próbował szczęścia w zawodach, których nie sięga partyjna nomenklatura. Taki zawód upatrzyłem sobie wcześniej były nim – służby finansowo – księgowe, od tego zacząłem. Początek był skromny – kontysta, ale solidną pracą i wiedzą pięłem się szczebel po szczeblu by w końcu osiągnąć najwyższą – główny księgowy – z- ca dyrektora ds. ekonomicznych, a także uzyskać tytuł dyplomowany biegły księgowy. W tym zawodzie czułem się pewny i wolny, jak mi się coś nie układało, nie było problemu – wakaty na mnie czekały. Zmieniałem miejsce pracy, aby taką pozycję osiągnąć trzeba ukończyć studia. Wybrałem kierunek zgodny z charakterem mojej pracy – ekonomię w trybie zaocznym – WSE Wrocław. Początkowo miałem pewne obawy, czy ten kierunek nie będzie kolidował z moimi przekonaniami, ale już po pierwszych wykładach obawy te prysnęły. Grono pedagogiczne sympatyczne i mnie bliskie bo w większości Lwowiacy. Najmocniej utkwiał mi w pamięci profesor Styś – wykładowca „Historii Doktryn Ekonomicznych”. Na jednym z wykładów dowiedziałem się, że panujący w Polsce ustrój oparty na ekonomii socjalizmu, nie jest systemem zamkniętym i jako taki jest niereformowalny. System ten nie wytrzyma próby czasu, prof. obliczył nam nawet kiedy należy spodziewać się jego upadku. Argumenty Profesora były dla nas przekonujące, ale sądziliśmy, że system zostanie utrzymany siłą. Przewidywania Profesora okazały się trafne, system był niereformowalny i niewydolny. Z każdym rokiem narastało niezadowolenie społeczeństwa i protesty robotnicze by w końcu wybuchnąć „Solidarnością”. Ale zanim to nastąpiło, radziłem sobie w życiu nie najgorzej. Założyłem rodzinę, z żoną, choć nie była z Kresów stanowiliśmy zgodne małżeństwo. Wychowaliśmy 4 dzieci bardzo uzdolnionych, wszystkie ukończyły studia. Ja poza pracą zawodową brałem udział w życiu społecznym, przez kilka kadencji pełniłem funkcję Prezesa Oddziału Terenowego Stowarzyszenia Księgowych. Równolegle zostaje wybrany na Prezesa Koła Nr. 2 ZBOWID w Kluczborku. Pamiętam też, że pełniłem jakąś funkcję w Komisjach Rad Narodowych. Pełniąc funkcję Prezesa Koła Nr. 2 Kombatantów narażem się bardzo Zarządowi Wojewódzkiemu ZBoWiD w Opolu. Zarząd mojego Koła złożony w całości tak jak ja z żołnierzy frontowych podjął jednomyślną uchwałę o usunięciu z organizacji byłych funkcjonariuszy UB, SB, MO i im podobnych i pozbawienia ich praw kombatanckich. Padały głosy, że prawa Kombatanckie im się nie należą, bo oni nie narażali życia na wojnie, niech sobie założą swoją organizację i „nie zaśmiecając naszych szeregów”. Efektem tej uchwały było zawieszenie mnie w funkcji Prezesa Koła i postawienie mnie w stan oskarżenia pod

zarzutem naruszenia zasad statutu organizacji, oraz podważanie decyzji Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej w Opolu. Byłem poddany przesłuchaniu, w czasie którego grożono mi surowymi konsekwencjami. Sprawa wywołała wiele kontrowersji i była dość długo tematem rozważań i dyskusji naszego środowiska, a ja z niepokojem i obawami oczekiwałem wyroku. Trwało to dość długo, także w końcu sądziłem, że sprawa umarła śmiercią naturalną. Nie umarła, nie pamiętam czy po roku czy 2 latach otrzymałem wyrok – uniewinniający! Ze zdumienia przecieram oczy. Jakiś uczciwy, odważny i niezależny sędzia nie dopatrył się w uchwale Naszego Koła – naruszenia zasad statutu organizacji i stawiane mi zarzuty uznała za bezzasadne. Taki był finał rozdmuchanej przez niektórych moich przeciwników afery. A tymczasem wydarzenia w kraju biegły swoim torem, jakby napędzone jakąś siłą kinetyczną. Otoczony wielką sympatią i aplauzem społeczeństwa „Festiwal Solidarności” zostaje zdławiony w sposób brutalny Stanem Wojennym Jaruzelskiego. Działacze Solidarności zostają internowani, a ci którym udało się uniknąć internowania utworzą wkrótce Ruch Podziemia z własną prasą. Stan Wojenny przyjęty został przez społeczeństwo jako wielkie zło. Nie uratował on reżimu przed upadkiem tylko odwłókł to w czasie przedłużając jego agonię. Postępował dalszy niedowład i erozja systemu, aż do momentu, kiedy wśród zawirowań politycznych, blasków i cieni zaczęła wyłaniać się z marazmu komunistycznego i utopii totalitarnego PRL – ta o której piszący te słowa senior marzył i śnił, za którą ponosił ofiary na wojnie – Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska, prawdziwie wolna i niepodległa, prawdziwie demokratyczna.

el·apel·apel·a

Mr. Kofko: 53298-39882-132 DP 6 BP. Telephone:

Na tym doniosłym historycznym wydarzeniu senior kończy wspomnienia XX wieku, dziękując Opatrzności, że pozwoliła mu doczekać tej szczęśliwej chwili. Senior zdaje sobie sprawę, że przekroczył objętość pracy określonej regulaminem, jednak jest on zdania, że objętość ta powinna być indywidualna, jak indywidualne są przeżycia, odczucia i wrażenia każdego seniora. Zbyt syntetyczne skrótowe ujęcie tematu pozbawiłoby wspomnienia indywidualności i nie oddałoby należycie właściwości i specyfiki tego okresu dziejów. Data urodzenia seniora wskazuje, że piszący te wspomnienia senior osiągnie wkrótce 95 lat życia i stąd należy mu wybaczyć zbyt dużą objętość pracy a także uchybienia nieścisłości i błędy.

Łączę wyrazy szacunku i poważania dla Marszałka Województwa Opolskiego.

Mieczysław Budzianowski

Podporucznik w Stanie Spoczynku

Weteran walk o niepodległość odznaczony Krzyżem Walecznych,

Medalem zasłużonym Na Polu Chwały

i innymi odznaczeniami Polskimi i Rosyjskimi

P.S.

Po upadku Komuny, kiedy przestaliśmy być sterowani z Moskwy, życie społeczne w Polsce ożywia się w dziedzinach, które dotychczas były tabu. We Wrocławiu powstaje Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich. W jego struktury wchodzi różne organizacje Kresowe. Ja tworzę w Kluczborku Związek Kołomyjan „Pokucie” i zostaję wybrany na Prezesa. Nawiązujemy kontakt z rodakami na Kresach, dowiadujemy się, że Polacy w Kołomyi odzyskali swój Kościół o. Jezuitów, stosunkowo mało zniszczony, był używany jako magazyn i sklep meblowy. Z innymi kościołami dekanatu Kołomyjan jest gorzej, były używane jako magazyny nawozów sztucznych. Rodacy potrzebują wszystkiego, a najbardziej pieniędzy i to możliwie w dolarach. Za tą walutę na Ukrainie można dostać wszystko, a szczególnie materiały deficytowe. Zabieramy się do dzieła, zakładam w banku konto dla „Pokucia”, drukujemy ulotki z apelem o pomoc (parafii na Wschodzie). Pod apelem nasze konto na które prosimy przekazywać ofiary. Ponadto na ulotce małe zdjęcia kościołów dekanatu Kołomyja, wraz z ich krótką historią. Organizujemy zbiórki pieniężne przed kościołami. Odzież i obuwie dostajemy z magazynów „Caritas”, efekty są, co roku organizujemy wyjazdy autokarowe do Kołomyi i okolic. Trasa prowadzi przez Lwów, gdzie w Katedrze zostawiamy część darów, reszta trafia do Kołomyi. Dary rzeczowe składamy w

magazynie przykościelnym. Pieniądze wręczamy księdzu Proboszczowi /ks. Buk/. Takich wyjazdów zorganizowaliśmy ok 10, nawet zahaczyliśmy Nadworną – sąsiedni powiat. Dzięki naszej pomocy ks. Piotr Buk doprowadził prawie wszystkie kościoły dekanatu Kołomyja do stanu używalności . Kościół parafialny, który za Komuny był domem towarowym, został zamieniony na cerkiew Greko – Katolicką. Pomniki Marszałka Piłsudskiego oraz Grób Nieznanego Żołnierza nie powróciły na swoje miejsca. Pomnik Mickiewicza w parku miejskim przetrwał czasy „Potopu”, notkę powyższą podaję pod znakiem PS ponieważ nasza działalność wykroczyła poza wiek XX.